

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA]

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Dzień dobry państwu. W dzisiejszej audycji, przybliżymy sylwetkę Marka Ałaszewskiego. Polskiego artysty, muzyka, kompozytora, malarza. Galeria Narodowego Centrum Kultury, Kordegarda, prezentuje aktualnie czternaście prac olejnych, jego autorstwa. Marek Ałaszewski zapisał się w historii, nie tylko jako malarz, ale także jako lider grupy Klan, o której mam okazję rozmawiać dziś z szefem oficyny GAD Records. Oficyny, wydającej płyty z nagraniami dotąd niepublikowanymi lub od dawna niedostępnymi, przywracającej pamięć o muzyce, z różnych powodów zapomnianej. Dzień dobry Michale.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Dzień dobry. Witam serdecznie.

MARTYNA MATWIEJUK: Grupa Klan. Grupa, która od w zasadzie samego swego początku, od założenia w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym roku, to zespół bardzo oryginalny. Od początku, odcinający się swoimi pomysłami, swoimi rozwiązaniami muzycznymi od tego, co prezentowała reszta, ówczesnej polskiej sceny muzycznej. Jak opisałbyś ten pierwszy oryginalny skład zespołu. Gdzie umieściłbyś go, w tym krajobrazie ówczesnej polskiej muzyki, przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Znaczący cały urok Klanu polega na tym właśnie, że ich za bardzo się nie da umieścić w tym krajobrazie, ponieważ oni byli totalnie wywrotowi. Oni robili to, czego inni nie robili. Marek Ałaszewski zawsze mówił, że nie będzie śpiewał piosenek o miłości, ponieważ wszyscy to robią. Więc wystarczy. I są inne ciekawsze tematy. Wszyscy muzycy, byli bardzo otwarci, na nowe wpływy, które przychodziły do nich z zagranicy. I przetwarzali na swój sposób. Robili z tego swoją muzykę. Tak więc, tak naprawdę Klan był naprawdę zjawiskiem unikatowym. Co też zaważyło na tym, że po pierwsze, miał bardzo dużą popularność, wśród słuchaczy i w Polsce i także w Czechach na przykład. Ponieważ tam też, ta muzyka docierała. Natomiast trochę gorzej było z wszystkimi decydentami od kultury, którzy po prostu widzieli, że no jest to trochę nie tak poukładane, jak być powinno.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym roku, wydane zostaje „Mrowisko”, pierwszy longplay zespołu, z muzyką przygotowaną do spektaklu baletowo-muzycznego pod tym samym tytułem. Dziś uznawany, za jedno z najważniejszych wydawnictw, jeśli mówimy o polskim rocku progresywnym. Mówiłeś o tym, że Klan miał swoją publiczność. Ale z jakiegoś powodu jednak, grupa szybko się rozpadła. Powiedz trochę więcej o ówczesnych realiach, z jakimi musieli mierzyć się muzycy.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: „Mrowisko” powstało w siedemdziesiątym roku. I w zasadzie to, co oni wtedy stworzyli jako „Mrowisko”, to niejako był też zaczątek tego, że grupa się rozpadła.

Ponieważ „Mrowisko” było wielkim wydarzeniem. Grali je w Warszawie kilka razy. Zagrali w innych miejscach w Polsce. To było widowisko, którego wówczas nie dało się z niczym innym porównać. Byli w nim tancerze, były stroboskopy, pierwszy raz na polskiej scenie. Była maszyna do suchego lodu, do robienia dymu, zrobiona z takich starych odkurzaczy. Tak więc, wszystko chałupniczo oczywiście. Tak to wtedy wyglądało. Ale naprawdę, wizualnie było to duże bardzo wydarzenie. I byli nim zainteresowani różni organizatorzy koncertów, z za granicy także. No, ale kiedy doszło do tego, że zespół miał wyjechać na tournée obejmujące między innymi Włochy. To byli już spakowani. Wszystko było gotowe. Był gotowy podstawiony autobus. I wtedy przyszła informacja z Pagartu, że oni jednak nie jadą, ponieważ nie dostali paszportów. I ktoś po prostu z góry stwierdził, że nie możemy takich rzeczy pokazywać. Szczególnie, że całe „Mrowisko” mimo, że głównie teksty dotyczyły przemijania, życia w dużym mieście, tego typu spraw. To gdzieś miało taki wymiar, wyraz wolnościowy. Tak więc, na tamte czasy, no nie było to bardzo mile widziane, żeby tak swobodną formę pokazać i gdzieś z tym dalej iść.

MARTYNA MATWIEJUK: Zespół się rozpada. A chwilę później, zostaje zaproszony do Finlandii, na koncert w ramach festiwalu helsińskiego. Marek Ałaszewski buduje nowy skład. Píše całkowicie nowy materiał. Koncert się odbywa. I na tym w zasadzie się kończy. Po ponad czterdziestu latach, ten zremasterowany materiał, z tego właśnie koncertu, ukazuje się w twoim wydawnictwie. W wywiadzie Dariusza Dudzińskiego, dla dwutygodnika, Marek Ałaszewski mówi, że nie ma pojęcia skąd wyciągnął ten materiał. Jak udało ci się do niego dotrzeć.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Trochę przypadkiem. My go znaleźliśmy w radiu w Finlandii. Szukaliśmy wtedy zupełnie jakiejś innej rzeczy, pamiętam. Tylko, że po prostu osoba, z którą pracowaliśmy w radiu fińskim. Dziewczyna, która zajmuje się tam archiwami, była nam zawsze bardzo przychylna i po prostu mówiła: „Słuchaj, tu jeszcze jest jakiś polski artysta. Sprawdź sobie, co to jest”. No i się okazało, że jest nagranie Klanu. To był taki mały mini festiwal, związany z muzyką z tej części Europy, ponieważ tam zagrał wtedy Blue Effect z Czechosłowacji, zagrała węgierska Omega. Oraz na drugim koncercie, zagrało dwóch polskich artystów, bo zagrał właśnie Klan. A zaraz po nim, grupa Niemen, czyli Czesław Niemen i późniejsze SBB. Co więcej, ten koncert Niemena, nawet się zachował w wersji wideo. Koncert Klanu, niestety tylko w wersji audio. Ale, no dobre i to, ponieważ jest to rzecz totalnie unikalna. Oni wtedy się spotkali kilka dosłownie dni wcześniej, przed tym wyjazdem. Zrobili kilka prób w Warszawie. Nagrali jeden utwór w radiu. Marek znalazł teksty do tych utworów, gdzieś w gazecie. Jakieś po prostu wiersze angielskie i z nich skorzystał do tego, żeby po prostu je przerobić, na swój pomysł, na to. Bo wiadome było, że musi być to śpiewane po angielsku. Bo jest to zagraniczny wyjazd. Dlatego tam nie można było polskich rzeczy Klanu tutaj robić. No i znalazł skład, który był bardzo szybko skomponowany. Był tam Tomasz Jaśkiewicz, czyli wcześniejszy gitarzysta Niemena. Oraz sekcja rytmiczna kwintetu Tomasza Stańki. Bronisław Suchanek i Janusz Stefański, którzy byli bardzo otwartymi muzykami. I wpasowywali się w każdy klimat, jaki tylko była potrzeba. Jednak tutaj bardzo dobrze im to wyszło. Więc był taki jednorazowy zupełnie przygoda, jednorazowa historia. I prawda. Oni potem wrócili i wszystko się rozpadło. Ekipa od Stańki pojechała dalej grać, z Tomaszem Stańką. Jaśkiewicz pojawił się w zespole Bemibem. Natomiast Marek, wrócił przede wszystkim, do robienia rzeczy plastycznych wtedy. Pisał jeszcze chwilę. Później napisał „Sen nocy letniej”. I muzykę do musicalu, który był robiony w

Operetce Warszawskiej. Natomiast, w kolejnych latach wracał czasami do muzyki. Nagrywał jeden utwór w Polskim Radiu, po czym robił sobie trzy lata przerwy, albo cztery. Pisał piosenkę kolejną dla Krzysztofa Krawczyka. Pisał jakieś pojedyncze tematy, które potem na przykład nagrał z Wojciechem Waglewskim, w Radiowej Trójce. I dopiero od lat dziewięćdziesiątych, kiedy Klan wrócił, głównie się skupiał na właśnie pracach plastycznych. A ta muzyka, gdzieś tam zawsze z boku istniała i gdzieś takie ciekawe właśnie przebiegi, że tak powiem tutaj aktywności się pojawiały.

MARTYNA MATWIEJUK: Sporo pracy poszukiwawczej, wykonałeś też w polskich archiwach, jeśli chodzi o Klan i twórczość Marka Ałaszewskiego. Wydaliście „Nerwy miast”, „Chmurę nad miastem” i „Senne wędrówki”. To zapisy sesji radiowych, nagrań koncertowych, a także nagrań, dokonanych na potrzeby Polskiej Kroniki Filmowej. Jak dotarłeś do tych wszystkich materiałów.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Jeśli chodzi o Kroniki Filmowe, to tak naprawdę od tego, się zaczęła cała historia naszej firmy. Bo w dwa tysiące bodajże chyba siódmym roku, jeszcze zanim GAD jeszcze oficjalnie powstał, ja się widziałem z Markiem w Warszawie, pierwszy raz pamiętam. U niego w pracowni, w mieszkaniu. Oglądałem jego obrazy wtedy między innymi, nad którymi wtedy pracował. Rozmawialiśmy długo o właśnie o historii Klanu. Miałem okazję, zobaczyć instrumenty, na których nagrywał „Mrowisko”, między innymi ten słynny flet, który kupił w NRD, swego czasu, i z niego skorzystał. Natomiast, słuchaliśmy też właśnie muzyki. Marek mi puszczał wtedy wersje demo zupełnie nowego, reaktywowanego składu Klanu, który powoli się budził do życia. A ja mu przyniosłem te nagrania z Kroniki Filmowej, o których on zupełnie nie pamiętał, że je kiedykolwiek zrobili. I ja na nie trafiłem w ten sposób, że po prostu oglądając kiedyś Kronikę Filmową, jedną z kronik starych. Znalazłem temat z „Automatów”. „Automaty” tylko w wersji instrumentalnej. Gdzie zamiast tekstu jest po prostu ten motyw wokalny, zagrany na kazu. No i jak zauważyłem co to jest, skontaktowałem się z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych. Oni znaleźli te taśmy. Bardzo przychylna nam do dzisiaj Teresa Kruczek, nam tutaj pomogła, która je wyciągnęła. I no, i się okazało, że to nie jest jeden utwór, tylko jest tego czterdzieści parę minut. Dlatego pojechałem z tym do Marka. Posłuchaliśmy tego. Wybraliśmy to, co uważałem za stosowne do tego, żeby pokazać szerszej publiczności. No i w ten sposób, tak naprawdę się zaczęła nasza historia. Bo od tego dnia właśnie zaczęliśmy wszelakie działania wydawnicze.

MARTYNA MATWIEJUK: Dziś w katalogu waszej oficyny, znajdziemy pięć albumów Klanu. Ten zespół reaktywował się kilkakrotnie, o czym już wspominałeś. I za każdym razem chyba, możemy powiedzieć, że Marek Ałaszewski był w trochę innym punkcie, jeśli chodzi o swoje poszukiwania artystyczne. To jest artysta, który ciągle szukał. Za każdym razem, obiera nieco inną drogę.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Mi się bardzo podobała, tradycja z lat dziewięćdziesiątych, ponieważ Marek wyprzedził o kilka dobrych lat, modę na granie unplugged w Polsce. I to był zespół, który bardzo tak fajnie, kolorowo potrafił czarować gitarami akustycznymi. Był taki w ogóle moment, że oni nie mieli perkusisty. Oni mieli tylko Radosława Nowakowskiego, który grał na kongach. Nie było normalnej, regularnej sekcji. I to też robiło zupełnie inny klimat. To była taka też wyciszona muzyka. I cały album „Po co mi ten raj”, to absolutnie jedna z

najpiękniejszych płyt, jaka w latach dziewięćdziesiątych w ogóle się w Polsce ukazała. Ta ostatnia edycja „Laufer” płyta, którą jeszcze zdążyli nagrać przed chorobą Marka, to jest za to zupełnie inne mocne granie, bardzo rockowe. Oni i tak tą płytę trochę złagodzili, bo te materiały demo, które słuchałem, to były jeszcze ostrzejsze. Ale Marek stwierdził, że warto trochę właśnie w taką stronę pójść i pokazać jeszcze inne oblicze. Natomiast to co mówisz, że Marek zawsze właśnie zupełnie szukał swoich dróg i swoich ścieżek, to warto jeszcze powiedzieć, że był równo z tym, jak powstawał „Laufer”, czyli rzecz totalnie mocno rockowa. Marek pisał w tym samym czasie „Oratorium”, na chór i orkiestrę, które zostało raz wykonane na żywo. Nie zostało nigdzie profesjonalnie zarejestrowane niestety. Może jeszcze na to przyjdzie czas. Tak więc to były dwa zupełnie różne światy. No dowód na to, jak bardzo plastyczna zawsze była ta wyobraźnia właśnie jego, jeśli chodzi o muzykę.

MARTYNA MATWIEJUK: Zapamiętałam ze wspomnianego wcześniej wywiadu, dla dwutygodnika to, że powiedział, że zawsze myśli i o szerokim brzmieniu. A którą z płyt Klanu, polecilibyś na początek.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Myślę, że „Mrowisko”, to jest ten punkt startu jednak najważniejszy, ponieważ od tego się wszystko zaczęło. I też od tego się zaczęło sporo rzeczy, dla polskich innych artystów. Dla polskich odbiorców to była jedna z płyt, która jakoś wprowadzała w ten świat rocka progresywnego. W świat w ogóle ambitnej muzyki rockowej. Pokazanie to, że piosenka może mieć cztery, pięć minut. I nie musi się składać prosto, ze zwrotki, refrenu i ładnego klaskania na koniec. Tak więc wszystko co on tam robi, co się dzieje, co jest naprawdę taka bardzo kolorowa podróż od śpiewu ptaków i od spokojnego takiego budzenia się wszystkiego do życia, przez bardzo różnorodne emocje. Więc wydaje mi się, że to jest chyba ten najważniejszy punkt startu. No a potem, jest mnóstwo lektur uzupełniających, które czekają jeszcze, jak ktoś chce poznać tę muzykę głębiej.

MARTYNA MATWIEJUK: Michał Wilczyński, szef oficyny GAD Records, był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo ci dziękuję.

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Dziękuję pięknie.

♪ [MUZYKA]

MARTYNA MATWIEJUK: Do dwudziestego pierwszego maja w galerii Narodowego Centrum Kultury w Kordegardzie, mogą państwo oglądać prace malarskie Marka Ałaszewskiego. Kuratorką tego pokazu jest Katarzyna Haber. To już czwarta wystawa indywidualna artysty w tym miejsku.

KATARZYNA HABER: I piąty pokaz jego prac w Kordegardzie, ponieważ w latach osiemdziesiątych, brał udział również w wystawie zbiorowej. Ale taką ciekawostką jest, że tak jak Marek Ałaszewski jest legendą polskiego rocka, legendą takiej progresywnej muzyki rockowej, tak w malarstwie jest dosyć zachowawczym. To jest artysta, który nie eksperymentuje. On nie jest rewolucjonistą. Ja bym powiedziała, że to jest taki esteta w typie bonardowskim, który po prostu cieszy się malarstwem, który ma świetny warsztat. Dlatego, że on skończył Warszawską Akademię Sztuk Pięknych i przeszedł tak naprawdę przez szkołę

najlepszych, bo był i u Cybisa, i u Kobzdeja. A w ogóle dyplom, robił u Gierowskiego. Na pewno jest to malarstwo, które nie deformuje natury. On cieszy się tą naturą, afirmuje ją. Przepuszcza ją oczywiście przez filtr własnej wrażliwości. Ale można powiedzieć, że to jest malarstwo, które jest takim intymnym dialogiem, w który artysta wchodzi sam ze sobą. W tym dialogu nie potrzeba słów. Natomiast potrzeba wrażliwego oka. I to oko Ałaszewskiego jest niesamowicie wrażliwe. No ja mogę powiedzieć tylko, że według mnie on jest synestetą. Dlatego, że on widzi inaczej. Te jego kolory, te jego tony dźwięczą. To jest niesamowicie muzyczne malarstwo. Rafał Strent mówił wiele lat temu, że Ałaszewski maluje muzykę. I tak naprawdę maluje w sposób muzyczny. To jest absolutna prawda. To jest synesteta.

MARTYNA MATWIEJUK: W Kordegardzie możemy oglądać obrazy inspirowane podróżami. W jakim okresie powstały te prace.

KATARZYNA HABER: Nie znamy dat powstania obrazów dlatego, że artysta po prostu tych obrazów bardzo często nie datował. Również na nich nie ma tytułów. Natomiast rodzinie jest bardzo trudno zidentyfikować, w którym momencie te obrazy powstawały. Wiemy, że większość powstała w latach dziewięćdziesiątych. Ale na przykład ten cykl z Bali, powstał w latach dwutysięcznych, po podróży artysty na Bali, która z resztą była króciusiańka. Ona trwała tylko i wyłącznie dwa tygodnie. Natomiast on tak intensywnie ją odczuł, przeżył. Zrobił tyle szkiców, że był w stanie potem przez lata kontynuować cykl. I mamy dwa obrazy, które na pewno powstały w dwa tysiące szesnastym roku, tuż przed tą tragiczną zapaścią. Kiedy artysta namalował właściwie dwie prace zupełnie przeciwne stylistycznie. One są zupełnie różne. Jedna to jest uliczka w Tyńcu. Taka praca, która jest utrzymana w takiej stylistyce właśnie, właściwie można powiedzieć, że to jest niemal taki realizm magiczny. A druga praca, inspirowana wspomnieniami z Wenecji, impresjonistyczna. Jest absolutnie najciekawszym obrazem na wystawie dlatego, że jest to obraz, który ma dosłownie jak prace Rembrandta, takie wewnętrzne światło. I tak, jak u Rembrandta wydobywane jest to światło, przez laserunki, to tutaj dzieje się w sposób zupełnie niesamowity. Bo rzeczywiście mamy wrażenie, że ta praca emanuje takim światłem, które się dosłownie z niej wydobywa. I to jest praca, która była malowana dwukrotnie. Brzmi oczywiście dziwnie, ale chodzi o to, że pierwszy obraz właśnie zainspirowany tą Wenecją, powstał w latach dziewięćdziesiątych, po podróży Marka Ałaszewskiego, chyba rodzinnej, do Wenecji. I wtedy powstał właśnie taki pierwowzór, tego obrazu, który Marek Ałaszewski dedykował swojej żonie. Po czym ten obraz, w latach dwutysięcznych sprzedał. I jej było podobno troszkę przykro. W każdym razie on jej obiecał, że namaluje drugi taki. I powstał obraz inspirowany tym pierwowzorem. Inny, ale gdzieś wyraźnie nawiązujący do tego pierwszego, większy. I ja mówię, że to jest obraz, który emanuje miłością.

MARTYNA MATWIEJUK: Mówiłaś też o tym zachwycie nad światem, który bije z tych obrazów. Co jeszcze możemy z nich odczytać.

KATARZYNA HABER: Wydaje mi się, że można z nich odczytać również młodą Polskę i Kraków. To czuje się te inspiracje płynące z takiej sztuki symbolicznej, z początku wieków. Gdzieś się czyta w tych obrazach, rzeczywiście ten klimat krakowski, młodopolski. I przez to również, czyta się symbolizm tych obrazów. Widać, że Ałaszewski jednak, z jednej strony rejestruje rzeczywistość. Ale z drugiej strony próbuje zajrzeć pod podszewkę świata.

MARTYNA MATWIEJUK: **Malarstwo Marka Ałaszewskiego, mogą państwo oglądać w Kordegardzie jeszcze do dwudziestego pierwszego maja. Zapraszamy bardzo serdecznie.**

♪ [MUZYKA]